

Agnès Brot, Guillemette de la Borie

Bohaterki Boga

Nieznane historie kobiet, które wyszły
z cienia krużganków i dotarły na krańce świata



Agnès Brot, Guillemette de la Borie

Bohaterki Boga

Nieznane historie kobiet,
które wyszły z cienia krużganków
i dotarły na krańce świata

WYDAWNICTWO  Kraków

Tytuł oryginalny: *Héroïnes de Dieu*
Éditions Artège
10, rue Mercoeur – 75011 Paris
9, espace Méditerranée – 66000 Perpignan
www.editionsartege.fr

Adiustacja: Zofia Smęda

Korekta: Paulina Lenar, Magdalena Dobosz

Okładka: Anna Dąbrowska-Filip

Zdjęcia na okładce: <https://compassion.org.nz/wp-content/uploads/2016/11/038.jpg>;
<https://nzhistory.govt.nz/files/styles/fullsize/public/home-compassion-foundling-home.jpg?itok=DG5eby2D>;
<https://soupkitchen.org.nz/wp-content/uploads/2021/03/009-800x548.jpg>

© Copyright by Groupe Artège Éditions Artège, 2016

© Copyright for the translation by Natalia Zmaczyńska, 2022

© Copyright by Wydawnictwo M, 2022

ISBN 978-83-8043-868-2

Wydawnictwo M

31-159 Kraków, Al. Słowackiego 1/6

tel. 12-431-25-50

e-mail: biuro@wydawnictwom.pl

www.wydawnictwom.pl

Dział handlowy: tel. 601-954-951

e-mail: handel@wydawnictwom.pl

Księgarnia wysyłkowa:

tel. 12-259-00-03; 721-521-521

e-mail: bok@klubpdp.pl

www.klubpdp.pl

Przygotowanie wersji elektronicznej
Epubeum

Spis treści

Prolog

1. Kim one były?

2. Wśród Indian amerykańskich - Lucile Mathevon (1821)

3. Wezwanie z Afryki - Paule Lapique (1847)

4 . Pierwsze misjonarki w Oceanii - Marie-Françoise Perroton (1845) i Jeanne-Marie Autin (1858)

5. Na ziemi Maorysów - Suzanne Aubert (1860)

6 . Bohaterka francuskiej dobroczynności - Jeanne-Marie Rumèbe (1869)

7. W sercu Chin - Sophie de Villèle (1889)

8. Owocne wygnanie do Brazylii - Aline Brel (1906)

Epilog

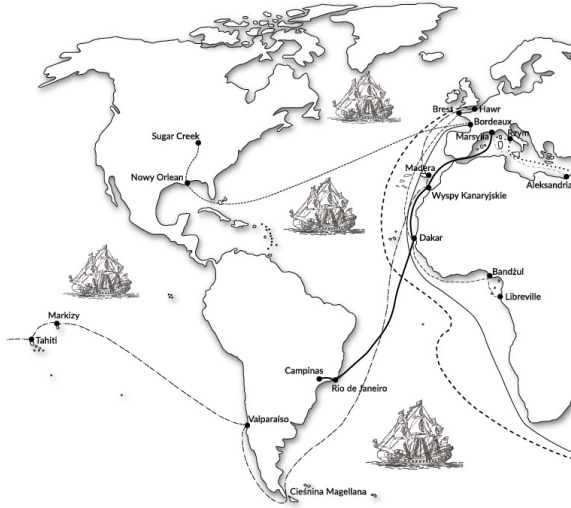
Chronologia

Przypisy

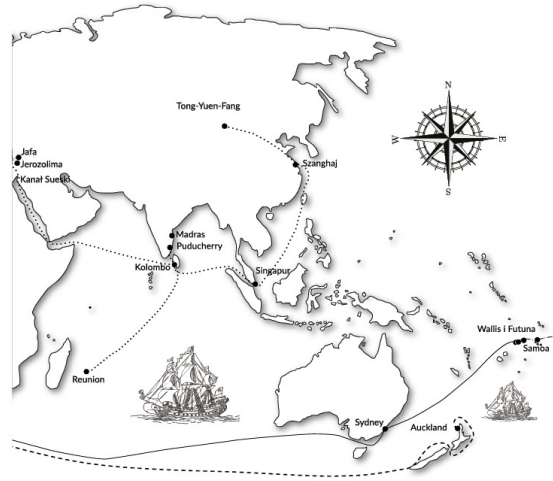
W dziejach misji, tak jak i w dziejach ludzkości,
nie zawsze najwięcej czynią osoby znane, o
których mówi historia, ale często ci najmniejsi,
o których się milczy.

Georges Goyau, *La Femme dans les missions*

Podróże misjonarek



..... Lucile Mathevon 1822-1876 Jeanne-Marie Rumébe XII 1868 - 27 I 1869
----- Marie-Françoise Perroton 15 XI 1845 - 25 X 1846 Sophie de Villèle 1890-1899



..... Paule Lapique 1847-1869 Jeanne-Marie Autin 24 X 1858 - 28 VI 1859
----- Suzanne Aubert 4 VIII - 30 XII 1860 Aline Brel 6 X 1906 - 28 X 1906

Prolog

Jest to zdumiewająca i w dużej mierze nieznana historia o kobietach, zakonnicach, misjonarkach, które w XIX wieku całymi tysiącami wyruszyły w świat. Wyjeżdżały w imię wiary, aby – posługując się językiem tamtych czasów – „podbić światłem Ewangelii tę niezliczoną rzeszę ludzi (...) zagrożoną wieczną śmiercią”.

Często docierały do nas legendy o misjonarzach, w kolonialnych hełmach i białych sutannach, o ich dalekich wyprawach i masowych chrztach. Ale te o kobietach, których w terenie było nawet dziesięć razy więcej, pozostały w cieniu, trochę zatarte w postarzałych obrazach.

A jednak. Wyjeżdżając jako pomocnice księży, wkrótce uzyskują autonomię, czasami zakorzeniając się głębiej niż misjonarze w krajach, które ich gościły. Zakładały domy dziecka, szkoły, przychodnie i szpitale, warsztaty, które później pozwolą na rozwój tych państw.

To wyjątkowa przygoda, „niemająca odpowiednika w dziejach świata ani w historii jakiegokolwiek religii” – zauważa historyk René Rémond. To także francuska specjalność: w połowie stulecia, w szczytowym okresie wyjazdów, ponad połowa misjonarek na świecie pochodziła z Francji. To także zupełnie nowe, wręcz rewolucyjne, podejście: kobiety, które dotąd pozostawały w cieniu krążanków, „odważą się dzisiaj na to, co wydaje się zaprzeczać słabościom ich płci. Podejmują najbardziej niebezpieczne podróże, docierają do najbardziej niegościnnych regionów, aby zdumionym oczom barbarzyńców i neofitów ukazać wszystkie cuda chrześcijańskiej miłości” (1848).

Poza nieco zbyt idealnym obrazem, jaki pozostał z tej przygody, i poza tym, co wydaje nam się dziś już przestarzałe w sposobie bycia oraz duchowości tych kobiet, przekonanych o wyższości cywilizacji europejskiej, uderza niezwykłość ruchu, który prowadził je do przodu dzięki ich witalności, odwadze, ufności w przyszłość i radości, którą okazywały. Sprawiają wrażenie naprawdę szczęśliwych, wolnych kobiet, pewnych siebie i swojego wyboru, w pełni świadomych, że przeżywają niezwykłą historię. I wtedy pojawia się owo pragnienie, aby zrozumieć, dlaczego i jak...

Książka ta nie jest dziełem badaczy: opiera się na bogactwie listów, dzienników, wspomnień przechowywanych w archiwach zgromadzeń misyjnych, a także na relacjach publikowanych w „Annales de la Propagation de la Foi” [„Roczniki Rozkrzewiania Wiary”] i „Bulletins des Missions Catholiques” [„Biuletyny Misji Katolickich”]. Wiele też zawdzięcza tym, którzy wstępnie opracowali już tę część historii. Oczywiście, brakuje pewnych

elementów, pozostają pytania, ale jest to cecha właściwa prawdziwym historiom!

Jakie mieliśmy założenia? Zamiast założycielek lub przełożonych, często wysławianych, czasami błogosławionych, wybraliśmy pójście przez oceany, rzeki, ścieżki buszu lub dżungli za zwykłymi osobami. Nierzadko okazywały się one wyjątkowe i jednocześnie reprezentatywne dla wielu innych, ponieważ zawsze przeżywały swoją przygodę w zespole. Dlaczego ta, a nie inna postać? Dlaczego taki kraj lub taka kongregacja? To kwestia okoliczności, pokrewieństwa, a także dostępności do osób i dokumentów... Staraliśmy się jak najwierniej przekazać prawdę historyczną, ale też akceptować jej interpretacje.

Oto historia kobiet, które w swej hojności i mimo wszystkich uprzedzeń swoich czasów, a także tysiąca trudności wyjechały ewangelizować odległe kraje. Spoglądamy na przeszłość przez pryzmat współczesności, wracając do niej z osobistą wrażliwością nie po to, by ją osądzać czy dokonywać definitywnej oceny ani też ją chwalić, ale po to, by zrozumieć, czym był ten moment historii chrześcijaństwa, którego również my jesteśmy spadkobiercami.

1

Kim one były?

Lucile Mathevon z regionu Dauphiné

Marie-Rose Lapique z Lorraine

Jeanne-Marie Autin z Saint-Étienne

Marie-Françoise Perroton z Lyonu

Suzanne Aubert z Lyonu

Marie-Jeanne Rumèbe z Pirenejów

Sophie de Villèle z Réunion

Aline Brel z Quercy

I tak wiele innych...

Kim były te kobiety i co popchnęło je w nieznaną? Jak odkryły wezwanie do tego nowego powołania realizowanego w odległych krajach? Dlaczego tak wiele na nie odpowiadało?

Nie różnią się od swoich rówieśniczek urodzonych na przełomie dwóch wieków: XVIII – wieku Wielkiej Rewolucji Francuskiej,

i XIX – wieku dwóch imperiów i restauracji monarchii. Nosiły modne imiona, a ich nazwiska miło przywoływały francuskie prowincje: rekrutowały się ze wszystkich regionów, w szczególności z katolickich twierdz zachodniej Francji i z okolic Lyonu. Przeważnie pochodziły ze wsi, gdzie mieszkała wtedy większość ludności, i ze wszystkich środowisk. Wszystkie zostały naznaczone przez rewolucję, doświadczyły prześladowań religijnych bezpośrednio lub tylko o nich słyszały.

Są pierwszym pokoleniem młodych dziewcząt, które masowo uczęszczało do szkoły: nauczyły się czytać, odkryły geografie wielkiego świata i niewątpliwie śniły im się opowieści odkrywców czy *Niezwykłe podróże* Juliusza Verne’a, publikowane w formie felietonów w gazetach. Mogły też przeczytać *Génie du christianisme* [„Geniusz chrześcijaństwa”] François-René Chateaubrianda. Ów romantyczny XIX wiek dołącza do wiary chrześcijańskiej wzruszające rozważania Rousseau. I wychwala wielkość misjonarzy, którzy spieszyli, „by przelać własną krew za zbawienie cudzoziemców”, musieli „przedzierać się przez głębokie lasy, przekraczać nieprzebyte bagna, niebezpieczne rzeki, wspinać się na niedostępne skały (...) stawić czoła okrutnym narodom, przesądnym i zazdrosnym; przewyciężyć w jednych ignorancję barbarzyństwa, w innych uprzedzenia cywilizacyjne”¹.

Jednocześnie bogacenie się Zachodu, postęp techniczny, rozwój kolei i statków parowych otworzyły przed Europejczykami drogi świata. Odkrywczy dotarli do nowych rejonów Afryki, Azji i Oceanii.

Kaznodzieje przemierzają wsie, głosząc kazania. Oni również mówią o tym nowym zadaniu – ewangelizacji w odległych krajach,

i wzywają do wyjazdu. Wreszcie, przede wszystkim w rodzinach, szkołach i parafiach, czyta się literaturę misyjną, barwną i nową, stworzoną w celu wzbudzenia daru, jakim jest powołanie. Matka Teresa na początku XX wieku opowiadała, że jako mała dziewczynka urodzona na Bałkanach była zafascynowana historiami o jugosłowiańskich jezuitach, którzy udali się na misję do Bengalii. Z kolei później sama w listach opublikowanych przez „Journal des Missions” [„Dziennik Misyjny”] opisała szok, jaki przeżyła w czasie swojego pierwszego pobytu w Indiach.

Teresa z Lisieux, siostra Emmanuelle i wiele innych również przeszło edukację w duchu misyjnym.

Wszystko to wystarczy, aby rozpałić wyobraźnię dusz żądnych przygód, także kobiecych, i sprawić, by marzyły o wypełnieniu swego przeznaczenia z dala od ojczyzny!

Duchowe „przebudzenie” czasu

„Bóg was kocha, kochajcie Go!” Wiek XIX przyniósł nowe formy pobożności: koncepcja Boga surowego i budzącego grozę ustąpiła miejsca bardziej wrażliwej, a nawet sentymentalnej religii zgodnej z romantycznym duchem tamtych czasów. Nacisk kładzie się na osobiste nawrócenie i życie wewnętrzne. Praktykuje się nabożeństwo do Maryi i Józefa, adorację Najświętszego Sakramentu i kult Najświętszego Serca Jezusa.

Uczy się wielu modlitw: słynnych „aktów strzelistych”, które nadają rytm dniom, słucha się i czyta kazania najślynniejszych kaznodziejów, karmi się częstszymi komuniami. O *naśladowaniu*

Chrystusa staje się książką na dobranoc dla setek tysięcy katolików.

Z drugiej strony Biblia „nie jest księgą, którą należy oddać we wszystkie ręce”, jak twierdzi z autorytetem przełożona! Kobiety nie otrzymują więc prawie żadnego wykształcenia dogmatycznego. Jest ono, podobnie jak łacina, zarezerwowane dla mężczyzn, kapłanów, którzy zapewniają siostron kierownictwo duchowe.

Ta pobożność jest często zabarwiona dolożyzmem² i towarzyszącymi mu umartwieniami, najbardziej entuzjastyczne jednostki pociągają męczeństwo; nawet jeśli nie można na to liczyć, to dużo się o tym rozmawia!

W kwestiach teologicznych sprawa jest prosta: ziemia – dzieło Boga, należy do wszystkich ludzi, a więc obowiązkiem jest nawracanie tych, którzy jeszcze Go nie znają, nawet w najodleglejszych zakątkach świata. „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16, 15–16). Poza Kościołem katolickim nie ma więc zbawienia! Aby uniknąć płomieni piekielnych, należy katechizować i chrzcić wszelkimi sposobami, aż do oddania za to życia.

Dla kobiet otwierają się nowe powołania zakonne. Rewolucja praktycznie rozwiązała wielkie tradycyjne zgromadzenia: augustianek, klarysek, karmelitanek i tak dalej, konfiskując budynki konwentów i przeganiając zakonnice. We Francji za zakonnymi murami pozostało zaledwie kilka tysięcy zakonnicek.

I tak tworzą się małe wspólnoty konsekrowanych kobiet, rozsiane po miastach i wsiach. Nazywane są „Vierges” (Dziewicami)

lub „Tertiaires” (Służebniczkami). Niezależne od siebie, nie składają ślubów i noszą takie same ubrania jak im podobne: długie spódnice, może nieco ciemniejsze, białe nakrycia głowy i często różaniec przy pasku. Te „siostry” – słowo to nie jest pejoratywne – organizują dzieciom naukę szkolną i lekcje katechizmu, opiekują się chorymi, przyjmują pod opiekę sieroty i osoby starsze. Stają się znanymi postaciami w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie, tym bardziej że odpowiadają na potrzeby zmieniającego się świata.

Kiedy Pierwsze Cesarstwo ponownie pozwoliło na powstawanie kongregacji religijnych – głównie ze względu na tę społeczną ich użyteczność – zaczęto odtwarzać wielkie zakony. Obok zakonnic mnożą się także, rozwijają i organizują te nowe wspólnoty; tak bardzo, że wkrótce powstanie żart, który teraz jest już klasykiem, głoszący, że sam Duch Święty nie zna ich liczby...

Eksplozja nowych kongregacji

Zgromadzenia Sióstr św. Józefa z Cluny, z Oulias, z Chambéry i innych miejsc, Błękitnych Sióstr z Castres, Zakonnic Najświętszego Serca, Sióstr Ofiarowania Maryi, Niepokalanego Poczęcia, Najświętszego Serca Jezusa, Wspomożycielki Jezusa, Sióstr Matki Bożej Kalwaryjskiej. Z jednej diecezji Albi, szczególnie płodnej – Córki Jezusa z Massiac, Siostry św. Agonii z Mazamet, Najświętszego Serca z Valence d’Albigeois...

Już same nazwy tych pobożnych stowarzyszeń opowiadają historie o różnych powołaniach.

To entuzjazm, który dziś trudno sobie wyobrazić. W całym XIX wieku liczbę młodych kobiet wstępujących do nowicjatu szacuje się na dwieście tysięcy – to jedna Francuzka na sto! Rocznie tworzy się do sześciu zgromadzeń zakonnych. To daje dziesięć razy więcej zakonnicek pod koniec wieku i więcej, niż przyniosło poprzednie osiemnaście stuleci chrześcijaństwa.

U źródeł każdego z tych nowych zgromadzeń prawie zawsze leży silna osobowość, z jasno wyrażoną duchowością i celami. Najbardziej znane: Émilie de Vialar, Anne-Marie Javouhey, Marie de Villeneuve, Madeleine-Sophie Barat itd., zostały beatyfikowane lub kanonizowane. Często wywodzą się z nowej burżuazji, która następnie przejmuje kontrolę nad krajem i wnosi do realizacji różnych dzieł pieniądze, relacje, zmysł przedsiębiorczości, które one odziedziczyły.

Każde zgromadzenie ma swoją nazwę, zasady życia i inny strój.

Skąd takie rozproszenie? We Francji w owym czasie nie przemieszczano się tak łatwo z jednej prowincji do drugiej: w 1830 roku podróż z Paryża do Lyonu zajmowała pięć dni, a zatem tyle samo trwało przekazanie poleceń z jednego domu zakonnego do drugiego. Przede wszystkim każda diecezja działała pod wyłączną władzą swojego biskupa, było więc niemożliwe, żeby kongregacja rozwijała się poza jej obszarem. A dodatkowo nie możemy oprzeć się wrażeniu, że każdej z tych założycielek zależało na oryginalności swojego dzieła, a może i sprawowaniu nad nim osobistej władzy!

Na początku te nowe kongregacje są wszechstronne i skupiają się na lokalnych potrzebach. Dokonany mniej więcej w tym samym czasie wybór papieża Grzegorza XVI, który wcześniej pełnił

funkcję prefekta Kongregacji Rozkrzewiania Wiary – watykańskiego urzędu zajmującego się misyjną posługą Kościoła katolickiego – wywołał nowe zainteresowanie ewangelizacją w odległych rejonach.

Papiestwo wypracowało wtedy prawdziwą strategię podboju dusz: podzieliło świat na ogromne terytoria misyjne, pod zwierzchnictwem wyznaczonych przez siebie „wikariuszy apostolskich”. Dekret wkrótce pozwala stowarzyszeniom misyjnym składać prośby o ich umocowanie przy Stolicy Apostolskiej poprzez zatwierdzenie ich utworzenia. W ten sposób kongregacje kobiece mogą się wyemancypować. Widzimy więc, jak wiele założycielek lub ich spadkobierczyń zwraca się bezpośrednio do Rzymu, budując bliskie związki z papieżem. Czasami działają wbrew sprawującym nad nimi opiekę hierarchom kościelnym, gdy relacje z nimi są trudne.

Aby uzyskać tę cenną aprobatę, podejmują wiele kroków, często same podróżując, zakładając klasztory w Wiecznym Mieście – są tam nadal – modląc się i sprawiając, że inni się modlą.

Po zdobyciu autonomii finansowej i prawnej kongregacje te staną się prawdziwie międzynarodowe, otwierając placówki na całym świecie i przyjmując nowicjuszek ze wszystkich krajów, w tym „rdzenne mieszkanki”. Niektóre zgromadzenia zaczynają się specjalizować, a ich nazwy odzwierciedlają to szczególne powołanie: siostry Matki Bożej Misyjnej, Siostry Białe z Afryki, Franciszkanki Misjonarki Maryi...

Atrakcyjność życia religijnego

Młoda dziewczyna bez względu na pochodzenie społeczne miała wszelkie szanse w tej samej prowincji urodzić się, żyć i umrzeć, po tym jak wyszła tam za mąż i urodziła gromadkę dzieci. Kodeks Napoleona, który określał status zamężnych kobiet, dodatkowo wzmacniał to podporządkowanie. Przez całe życie uważana za osobę nieletnią, podlegającą mężowi w kwestiach materialnych i zarządzania jej majątkiem, żyje w świecie ograniczonym do dzieci i obowiązków domowych, w którym wszystkie inne aspiracje są często duszone w zarodku. Wystarczy przypomnieć sobie *Madame Bovary*, wydaną w 1856 roku, lub *Kobietę trzydziestoletnią* Balzaca. Jeszcze mniej godny pozazdroszczenia był los robotnic, żyjących między pracą a dziećmi.

Dla porównania, zakon oferuje życie, które się wybiera, a nie znosi, z różnorodnymi ciekawymi zajęciami, czasami z dala od rodziny i miejsca pochodzenia. Nauczycielki, pielęgniarki, przywódczyni społeczności to silne kobiety, czasem prawdziwe szefowe, które zarządzają szpitalami, szkołami, liczną kadrą i sporymi funduszami. Istnieją obowiązki i inicjatywy, które należy podjąć.

Wreszcie w społeczeństwie, w którym tylko solidarność rodzinna chroni przed kapryсами życia, wspólnota zakonna oferuje pewną formę „bezpieczeństwa społecznego”, stabilność, szacunek, pomoc w niemocy i starości.

Szczególnie w najniższych warstwach wstąpienie do zakonu pozwala uciec od rodzinnych ograniczeń i oznacza prawdziwy awans społeczny.

Nic więc nie może powstrzymać pędu, który kieruje te młode kobiety ku innym i ku służbie Bogu.

Misja wzywa

Najbardziej energiczne i niezależne osobowości odnajdują w odległej misji szansę na przeżycie niezwyklej przygody i w dodatku w dobrej sprawie!

Dziewczyny są przyjmowane do klasztoru bardzo młodo. To nie zaskakuje w tej epoce, kiedy średnia długość życia we Francji sięgała zaledwie trzydziestu lat. Zazwyczaj wybierają znaną kongregację, tę w swoim kantonie albo prowadzącą szkołę, do której uczęszczały, tę, w której jest już przyjaciółka, kuzynka... Ale nierzadko zdarza się, że młode dziewczyny podejmują kilka prób, zanim znajdą klasztor i duchowość, które im odpowiadają. To poszukiwanie często wspierane jest przez księdza, kierownika duchowego lub przyjaciela, który pełnił również funkcję pośrednika oraz poręczał za nie przed władzami kościelnymi.

Jeanne Rumèbe dołączyła do Sióstr św. Józefa od Objawienia w wieku szesnastu lat. Matka Rosalie od Sióstr św. Józefa z Cluny miała siedemnaście, kiedy złożyła śluby, i dwadzieścia osiem, kiedy została mianowana przełożoną małej grupy, która wyruszyła do Afryki. Céleste Dumont, zakonnica Najświętszego Serca, miała zaledwie dwadzieścia lat, kiedy opuściła dom macierzysty i udała się do Santiago de Chile; Sophie de Villèle ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Wynagrodzicielki została wysłana do Indii w wieku dwudziestu czterech lat, jeszcze zanim złożyła śluby wieczyste.

Ale nie wystarczy czuć się powołanym. W opowieściach roi się od udaremniionych powołań, silnej woli kobiet przeciwstawiających się rodzinom. Marie-Renée Roudault, młoda Bretonka, która zostanie przełożoną Białych Sióstr, musi uzyskać zgodę matki na

opuszczenie farmy, na której jej ręce wydają się niezbędne do pomocy. Suzanne Aubert potajemnie opuszcza rodziców i udaje się na koniec świata. Pan Duchesne, ojciec Philippine, przyszłej świętej, chciałby nawet poślubić swoją córkę, aby tylko trzymać ją blisko siebie. Jest jeszcze jedna kandydatka – wyrażająca ubolewanie z powodu braku niezbędnego posagu (sprawa ostatecznie się ułoży), i jeszcze inna – która, przeciwnie, zostaje wyrzucona z nowicjatu, z powodu „słabego stanu zdrowia”.

Nie jest jednak wymagane żadne specjalne przygotowanie: „Misjonarzowi wystarczą zwykłe talenty, pod warunkiem że doda do tego posłusznego ducha, pobożność opartą na pokorze, aktywną i roztropną gorliwość oraz niezłomny charakter”.

Młode kobiety odpowiadają na wezwanie papieża i pierwszych misjonarzy będących już na posterunku.

Kardynał Lavignerie³, ewangelizator Afryki Północnej, pragnie zatem „chrześcijanek, zdolnych do pójścia tam, gdzie misjonarz nie może przeniknąć, blisko kobiet i dzieci, by je katechizować pod jego kierunkiem i stopniowo doprowadzać do prawdziwej wiary”.

Jego Ekscelencja Prince⁴, biskup Saint-Hyacinthe w Kanadzie, napisał do przełożonej Sióstr Ofiarowania Marie Bourg-Saint-Andéol: „Przyjdźcie i sprawcie, aby kochano Jezusa i Maryję w tym kraju! Przyjdźcie i zbierzcie, nie męczeństwo, ale dobre żniwo boleści (...) przyjdźcie!”. „Jesteśmy więc Kanadyjkami w sercu, młode i stare, szczęśliwe, że zostałyśmy wybrane” – odpowiedziała mu.

Nawet Ministerstwo Marynarki prosi siostry od św. Pawła z Chartres, aby pracowały w więzieniach Gujany.

Zakonnice odpowiadają więc masowo, ale dość chaotycznie. W korespondencji uderza to, jak są zorganizowane te wyjazdy: w małych grupach – z powodu relacji osobistych albo następujących po sobie indywidualnych decyzji. Tworzą się małe, dwu-, trzy- lub czteroosobowe oddziały, które w końcu stają się załączkiem potężnego ruchu.

Z ludzkiego punktu widzenia już na wstępie kobiety te wykazują uroczą nieświadomość, całkowitą nieznamość krajów, w których spędzą życie, połączoną z ówczesnymi uprzedzeniami na temat „dzikich”. To w żaden sposób nie umniejsza ich hojności, zapału i całkowitej ufności w plany Boga wobec nich. Z drugiej strony doskonale wiedzą, że szanse na ponowne zobaczenie ojczyzny i rodziny są nikłe. „Aby jedna mogła dotrzeć, muszą wyjechać trzy!”

Wielki wyjazd

Jako pierwsze wypłynęły siostry od św. Józefa z Cluny. W styczniu 1817 roku udały się w kierunku wyspy Bourbon (obecnie Reunion). Pierwsza wyspecjalizowana kongregacja misyjna – św. Józefa od Objawień, została założona w 1832 roku w Gaillac.

Wypływają więc z Hawru, Marsylii czy Bordeaux, gotowe stawić czoło sztormom, chorobie morskiej i nieznanemu. W sukniach z szerokimi rękawami, z różańcem u boku, w białych barbetach⁵ i wykrochmalonych kornetach. Ten habit, który wydaje się tak nieprzystosowany do przygody, jest ich sztandarem, a także rodzajem muru budzącego szacunek. Zresztą zawsze podróżują

w grupach, wspierając się wzajemnie, a najczęściej towarzyszą im księża misjonarze.

Podróże są zbyt długie i często niebezpieczne: wyjeżdżając do Saint Louis w Senegalu, siostry św. Józefa z Cluny opuściły dyliżansem Paryż w połowie listopada 1818 roku, aby dotrzeć do portu w Rochefort. Czekwały tam do końca stycznia, aby móc wejść na pokład łodzi, która zabrała je na „Tarn” w porcie między wyspą Aix i Ré. Statek podniósł kotwicę 2 lutego, ale burza zmusiła go do powrotu; oczywiście wszystkie siostry były chore. W końcu, po postoju na Teneryfie, zeszły z pokładu 19 marca 1819 roku, po kolejnych ośmiu dniach koniecznych, aby minąć słynny „pręt”⁶, który uniemożliwia dostęp do wybrzeża.

Jesienią 1860 roku młoda Antoinette Deloncle w drodze do Nowej Zelandii doznała na statku udaru cieplnego, który przerodził się w zapalenie mózgu; Antoinette rzuciła się do wody, skąd z trudem została wyłowiona.

Około 1840 roku dwadzieścioro czworo braci i sióstr z Picpus zginęło podczas zatonięcia barki „Marie-Joseph” w drodze do Valparaiso w Ameryce Południowej.

Zakonnice Serca Jezusa, które opuściły Hawr, by udać się do Santiago de Chile, opowiedziały historię swojej podróży: po przepłynięciu Atlantyku wsiadają w Nowym Jorku na amerykański parowiec, który zatrzymuje się na Jamajce. Tam, w środku pory deszczowej, wyruszyły, by przeprowić się przez Przesmyk Panamski, wzdłuż przepaści, balansując w hamakach przyczepionych do grzbietów mułów. Potem płynęły pirogą, a noc spędziły w towarzystwie przerażających poszukiwaczy złota... Podróż sama w sobie jest już drogą krzyżową!

Przybycie na miejsce wcale nie oznacza końca niebezpieczeństw, bo lista przedwczesnych zgonów z powodu chorób i niedostatku jest długa: siostra Boniface od Matki Bożej od Apostołów, urodzona jako Teresa Henner w 1866 roku w Reguisheim, umiera 3 kwietnia 1895 roku w Assabie w Nigerii, gdzie w 1889 roku założyła misję: zaledwie pięć lat walki. Siostra Joséphine, urodzona również w 1866 roku w Nantes, zmarła z wycieńczenia w Alla niedaleko Assaby 8 stycznia 1902 roku. W ten sposób wspólnota Błękitnych Sióstr z Castres opłakuje dwanaście zgonów w ciągu kilku miesięcy 1865/1866: siostra Saint-Bernard ma trzydzieści trzy lata, siostra Dorothée dwadzieścia osiem lat, siostra Dosithée trzydzieści, siostra Césarine dwadzieścia sześć, siostra Alphonse dwadzieścia trzy lata, tak samo jak siostra Caroline i siostra Marie-Xavier... We francuskich prowincjach natychmiast zgłaszają się kolejne kobiety, aby je zastąpić.

2

Wśród Indian amerykańskich

LUCILE MATHEVON (1821)

Moja córko, zawsze pragnęłam rozszerzyć panowanie Jezusa Chrystusa na dzikusów i nauczyć ich poznawania i kochania Boga. Ale wydaje mi się, że nie jest to dla mnie plan Opatrzności; to ciebie, moja droga Lucile, posyłam na swoje miejsce. Dlatego zawsze bądź wierna swojej misji.

Jesteśmy we Francji za panowania Ludwika XVIII, dokładnie w 1821 roku. Tymi słowami matka Barat, założycielka Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa, wysłała Lucile Mathevon do Ameryki. Ta nie ma jeszcze trzydziestu lat, właśnie złożyła śluby wieczyste i została wybrana na pomocnicę miejscowej przełożonej, matki Duchesne, która przybyła do Nowego Orleanu dwa lata wcześniej.

Ta sama Philippine Duchesne – od czasu kanonizacji przez Jana Pawła II w 1998 roku święta Philippine – kilka lat wcześniej powitała tę młodą dziewczynę w klasztorze Sainte-Marie-d'en-

Haut, niedaleko Grenoble, w Sabaudii, kiedy zgłosiła się tu jako postulanka 14 lipca 1813 roku.

Panna Mathevon, wychowana w lyońskiej socjecie, właśnie usłyszała o tej nowej kongregacji, założonej w 1800 roku. „Bez wahania”, mówi nam jej nekrolog, natychmiast porzuciła świat i rodzinę, by do niej dołączyć. Młoda dziewczyna została naznaczona w dzieciństwie wydarzeniami rewolucji: jej rodzice ukrywali zbuntowanych księży. Uczestniczyła więc w tajnych spotkaniach odbywających się w domu, które będzie wspominać do śmierci. Po latach spędzonych w szkole z internatem „poświęciła się pomocy biednym i cierpiącym”, odwiedzając szpitale i więzienia. Później odnajduje swoje powołanie w klasztorze sabaudzkim. Jest to dawny klasztor wizytek, zamknięty w czasie rewolucji, w którym osiedliła się nowa społeczność, mająca na celu odbudowę Kościoła poprzez chrześcijańską edukację dziewcząt. Klasztor został przekształcony w płatną szkołę z internatem i darmową „szkołą dla ubogich”; jedna finansuje drugą.

Lucile Mathevon złożyła tam swoje pierwsze śluby: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, zaledwie dwa lata później – 2 kwietnia 1815 roku. Nie mamy jej portretu; fotografia jeszcze wtedy nie istniała. Aby opowiedzieć ten zdumiewający życiorys – dziewczyny, która dzieciństwo spędziła w Lyonie pod kloszem rodziny, a potem trafiła do chatki z bali wśród amerykańskich Indian – mamy tylko świadectwa tych, którzy ją znali, a przede wszystkim jej liczne listy i dzienniki, utrzymane w żywym i pogodnym stylu, czasami wzruszające szczerością i prostotą. Wiemy też, że miała dobry słuch muzyczny, bardzo ładny, silny głos i zwyczaj śpiewania w chwilach trudności. Kiedy zabrzmiał jej

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

